

Tadeusz Pini

"Szkice - Bohdan Zaleski, Adam Asnyk, Henryk Sienkiewicz", Marya Konopnicka, Lwów 1905 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 4/1/4, 106-110

1905

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

»treny«, które tak niedawno czytał, tak genialnie odczuł i znakomicie naśladował. Były mu one bliższe i bardziej pokrewne, niż ten cały ustęp Kwintyliana, czytanego zapewne jeszcze .. w Padwie. Tu i tam treść była jednaka: boleść bez granic i jak się zdawało ukojenia, pełna zwątpień, niekiedy i niewiary; a forma i jej nazwa, tak wybitnie tu z charakterem pieśni związana, tak dalece przemawiają za tym domysłem, że niejako same wskazują, by te dwa ogniwa razem połączyć.

Lecz to narazie jeszcze tylko domysł. Pole do dalszych dociekań otwarte.

Stanisław Kossowski.

Marya Konopnicka: Szkice. — Bohdan Zaleski, Adam Asnyk, Henryk Sienkiewicz. — Lwów, 1905. Polskie Towarzystwo Nakładowe. 8° str. 235 i 9 nl.

Od czasu ukazania się znakomitej pracy p. Konopnickiej o Mikiewiczu, pracy, której każda literatura może nam pozazdrościć, wszelkie nowe wystąpienia autorki »Pana Balcera« na polu krytyki historyczno-literackiej wzbudzają uzasadnioną ciekawość. Przysnać trzeba, że czytelnik rzadko doznaje zawodu, że p. Konopnicka i na tych utworach, tak dalekich od właściwego terenu jej właściwej działalności, umie wybić piętno niezwyklej oryginalności i wielkiego swego talentu. Są to — możnaby powiedzieć — poematy o poematach lub poetach, poematy, które nie rzadko (np. w studyum o Rostandzie) przewyższają swem pięknem i swą wartością wartość i piękno omawianego przez poetkę utworu. Są to dzieła sztuki w całym tego słowa znaczeniu, istne cacka artystyczne.

Trzema nowemi takimi cackami obdarzyła nas znowu p. Konopnicka — są to poematy (mimowoli trzeba je tak nazwać) o Zaleskim, Asnyku i Sienkiewicz. Jako dzieła sztuki pisarskiej równie piękne, równie bez zarzutu, różnią się między sobą i objętością i wartością wewnętrzną. Boję się powiedzieć: wartością naukową, aby nie przykładać do nich zbyt wysokiej i może niestosownej miary. Pani Konopnicka ma niewątpliwie wybitny zmysł krytyczny i z faktem tym, a co za tem idzie: i z jej pracami krytycznemi, liczyć się musi także historyk literatury, ale prac naukowych nie zamierzała pisać i nie dała nam ich w tej książce — z jednym tylko wyjątkiem wycieczki w dziedzinę ścisłej nauki o czem zaraz wspomnę. Otoż trzy »szkice« różnią się przedewszystkiem objętością, i to tak bardzo, że dwa następne są tylko jakby dodatkiem do obszernej pracy o Zaleskim; zajmuje ona 182 stron, szkice zaś o Asnyku i Sienkiewicz obejmują razem nie wiele więcej nad czwartą jej część. Tą też pierwszą pracą, nie tylko najobszerniejszą, ale także najpoważniejszą, trzeba się zająć obszerniej.

Cel jej określa p. Konopnicka w zakończeniu (str. 182) w następujący sposób:

»Lirniku nasz! Nie chciałam mówić o tobie źle, i nie chciałam mówić dobrze.

»Chciałam tylko uderzyć w Podzwonne ku tobie, błogi latawce siedmiu złotych Nieb pieśni!

»Chciałam wejść sama w krąg twych ruszałczanych oczarowań, w krąg twojej zadumy stepowej.

»Czyś miał, jak Bojan, »dusze ludzkie w rękę« — nie wiem. Ale wiem, żeś miał często w rękę ludzkie serca.

»Chciałam wskrzesić dla ciebie serc kilka«.

Autorka jest tu bardzo skromną, stanowczo za skromną w ocenięniu swej pracy, bo w »szkicu« tym nie tylko »wskrzesiła dla Zaleskiego serc kilka« — zapewne wiele — ale działała znacznie więcej. Odtworzyła postać Zaleskiego z wielką znajomością psychologii i z tą umiejętnością rozumienia duszy poetyckiej, jaką tylko taki, jak ona, krytyk w tym stopniu może posiadać — wypowiedziała wiele trafnych i rozumnych myśli o jego dziełach (np. o »Przenajświętszej rodzinie«, »Duchu od stepu«, »Złotej dumie«) — słowem sięgnęła niejednokrotnie w głąb duszy poety tak głęboko, jak nikt inny przed nią. I gdyby Zaleski był jedynym naszym poetą pierwszej połowy XIX. w., gdyby wszystkie kierunki jego twórczości z niego tylko samego brały swój początek i popęd, portret jego, nakreślony przez p. Konopnicką, byłby bardzo trafny i bardzo prawdziwy; ponieważ jednak tak nie było, postać jego. w tym szkicu podana, często głęboko odczuta i pojęta, w szczegółach niektórych prawdziwa i trafna, jest ogółem, szczególnie w swych proporcjach, chybiona i historycznie fałszywa. Pisząc swą książkę o Mickiewiczu, p. Konopnicka pominęła niemal zupełnie tło historyczne, ale wtedy nie było to błędem, bo Mickiewicz stwarzał naszą literaturę i czy w »Balladach«, czy w »Sonetach«, czy w »Improwizacji«, czy w »Panu Tadeuszu« sam dawał początek nowym zupełnie prądom, nowym u nas kształtom i nowym ideom poezji — twórczość jego tworzyła potężne strumienie, on zaś sam na wodach obcych natchnień nigdy nie żeglował. Prawda, że pozostawał niejednokrotnie pod wpływem literatury zagranicznej — ale w pracy popularnej można było tę kwestję bez popełnienia wielkiego grzechu ominąć.

Ale metoda, dobra w zastosowaniu do Mickiewicza, nie może wydać dodatnich rezultatów, gdy się ją zastosuje do Zaleskiego; tego, który ścieżki w dziewiczym lesie wyrębuje, trzeba traktować inaczej niż tego, który wyrąbanymi idzie, choćby ten chód był oryginalny i choćby idący raz po raz zbaczał ze ścieżki w głąb puszczy. Zaleski bez tła historycznego, bez dokładnego obrachunku oryginalnych cech jego twórczości i przejętych skądinąd kierunków — to nie portret, to raczej karykatura tego, co było istotnie, co być musiało.

Ale p. Konopnicka nie jest historykiem literatury i studjum naukowego nie zamierzała zapewne pisać — możnaby jej to więc wybaczyć, możnaby tylko uśmiechnąć się, kiedy ryzykuje zdanie, że »pieśń Zaleskiego nie łączy się, nie zlewa w jedność z ogólnym prądem naszej

poezyi« (str. 3) — wszystko to możnaby zrozumieć i wobec piękności i barwności opisu nie zwracać na to baczniejszej uwagi, gdyby nie to, że autorka, pomimo skromnej nazwy »szkieu« pomimo skromnej oceny w zakończeniu stara się nadać swej pracy we wstępie znaczenie o wiele poważniejsze, twierdząc, że inaczej i lepiej opracować tej postaci nie można. Tu już nawet najmniej pedantyczny historyk literatury musi głośno i energicznie zawołać: *veto!*

Nie rozumiem wprawdzie, co to jest »tak zwane ogólne stanowisko poezyi«, więc nie mogę osądzać, czy z tego stanowiska rzeczywiście tak »trudno mówić« o Zaleskim, ale natomiast rozumiem, niestety dobrze następujący ustęp (str. 2):

»Na nic tu tedy krytykowi służy i tamy ogólnych poetyckich reguł, w których każdy wiosenny wylew świeżego natchnienia tyle czyni szkód i wyłomów. Na nic mu piony i sznury miernicze, któremi próbuje głębi i wartości prądów. Na nic mu nadewszystko naładowane przewoźnemi porównaniami stare i trzeszczące promy, które, przeciągane mozolnie od brzegu różnic do brzegu podobieństw, na zwijanej i rozwijanej skrzypiącą korbą linewce, udają, że płyną naprzód swoim własnym ruchem«.

Niech mi szanowna autorka wybaczy, jeżeli z tego ustępu wysnuję wniosek, że nie ma żadnego prawie pojęcia o postulatach i metodzie naukowej krytyki literackiej i że skutkiem tego w każdym niemal z powyższych zdań popada w głębokie nieporozumienie z nowoczesną nauką, albo poprostu wypowiada fałsz. Przedewszystkiem bowiem kwestya »śluz i tam ogólnych poetyckich reguł« jest kwestyą czysto... frazeologiczną, nauce obecnej, przyjmującej za jeden z punktów wyjścia indywidualność pisarza, zupełnie obcą; wreszcie zawsze było i będzie to zagadnienie czysto estetyczne, a historia literatury uznaje tylko estetykę historyczną, więc do każdego badanego autora zastosowuje tylko te poglądy na piękno, które współcześnie z nim panowały, którym on ulegał, lub z którymi walczył. Mierzenie »głębi i wartości prądów« nie jest także najważniejszym zadaniem historyka literatury, on raczej konstatuje tylko ich istnienie, a »pionem i sznurem mierniczym« ich głębi jest dla niego tylko wielkość i intensywność wpływu, jaki one na współczesnych wywierały — probierz tak poważny i pewny, że i p. Konopnicka zapewne nie pogardziłaby nim, gdyby była obznajomiona ze sposobem używania go. Nie chcę rozwodzić się o owych »starych (!) i trzeszczących promach«, o owych »linewkach, przeciąganych mozolnie od brzegu różnic do brzegu podobieństw« — bo jest tu widocznie bardzo przykre i bardzo głębokie nieporozumienie pomiędzy autorką a nauką. P. Konopnicka nie zdawała sobie z tego zapewne sprawy, że drwiła sobie niemiłosiernie z najpoważniejszej zdobyczy tej właśnie nauki, w której dziedzinę swobodnie i śmiało wkracza, że wysmiewa zasadę, co prawda niezbyt często i nie zawsze z dobrym skutkiem u nas stosowaną, ale niemniej szanowaną, bo jedynie pewną i niezawodną. Natomiast ośmielę się skonstatować, że, wprost przeciwnie, niż to głosi p. Konopnicka, postać Zaleskiego ten tylko potrafi zgodnie z prawdą historyczną nakreślić, kto wszystkich tych pogardzanych linewek i pro-

mów będzie umiejętnie używał i że właśnie postać tego poety może być idealnie stosownym przedmiotem wzorowego studium z zakresu porównawczego traktowania historii literatury.

Z tych wstępnych enuncjacji p. Konopnickiej, należycie rozważonych i oświetlonych, wynika, jakby z bajeczki jakiej, nauka moralna, że nawet najznakomitszy poeta nie powinien mówić o tem, czego nie zna i nie rozumie.

Szkic o Asnyku jest bardzo piękny i bardzo cenny. Początek jego, w którym p. Konopnicka mówi o stanowisku, z którego należy się zapatrywać na śmierć każdego poety, jest czemś wprost przepięknem. Od przytoczenia go tutaj wstrzymuje mnie tylko obowiązek wskazywania nie piękna, lecz nowych prawd w omawianej książce, więc raczej cytuję ustęp, w którym p. Konopnicka wybornie, mojem zdaniem, określiła jedną z zasadniczych cech poezji Asnyka, używając przytem, wbrew swojej zasadzie, owej wzgardzonej »linewki« i przeciągając ją »od brzegu różnic do brzegu podobieństw« bardzo trafnie. W poezji Asnyka — powiada autorka — był wzlot, a nie pęd.

»Brak pędu, brak żywiołowej potęgi ogromnych, ekstatycznych natchnień odróżnia pieśń Asnyka od pieśni wielkich naszych poetów bardzo stanowczo i bardzo charakterystycznie.

»Moc natchnień nigdy nie przerasta jego i sił ludzkich i ludzkich środków. Ruch myśli, żar uczucia zawsze zostawia mu dość chłodu i dość spokoju, aby się za doskonałą formą na odlew pieśni obejrzał, znalazł ją i rozważnie jej użył. Wrzątek pieśni nie wykypia mu poza tę formę nigdy. Jest zawsze panem swych natchnień, a niewolnikiem ich nie bywa.

»Pieśń się wihrem w piersiach mu nie rwie, burzą mu nie huczy, nie strzela piorunem w żadne bóstwo i w żadne niebiosa, nie rani, nie łamie skrzydeł o konieczność wiekuiстых zapór.

»Cała tytaniczna sfera wielkiej improwizacji Konrada obcą jej zostanie na zawsze. Asnyk pożąda wyżyn — ale nie szturmuje do nich. Pożąda dobra i sprawiedliwości — ale ich nie wydziera losom. Złorzeczy złemu, ale go nie druzgocze własną, pękającą od tego uderzenia, piersią.

»Służbę ideału pełni, jak wyznawca, a nie jak prorok i nie jak męczennik«. (Str. 196—7).

Na to i na wiele innych poglądów zgoda najzupełniejsza — tylko trudno zgodzić się z tem, co p. Konopnicka mówi o wyrażeniach Asnyka, uważanych powszechnie za hasła nowej poezji, jak np. o owem znanem zdaniu:

»Trzeba z żywymi naprzód iść«.

Otóż p. Konopnicka stara się udowodnić, że ani treść ani forma tego zdania nie odpowiadają warunkom »hasła poetycznego«. Być może, że jest w tem słuszność formalna tylko. Nie to bowiem jest hasłem, co ma jego kształty i jego treść, ale to, co ogół za hasło swoje uważa, co go prowadzi naprzód. Trzeba było raczej wykazać, że to zdanie Asnyka nie oddziaływało na pojęcia współczesne, że nie tylko z formy swej, ale i co do roli, którą odegrało, nie było hasłem — wtedy sprawa byłaby załatwiona raz na zawsze; nie zbijając ogólnego pojęcia o wy-

tworzeniu przez Asnyka nowszych prądów poetycznych, p. Konopnicka zagaiła tylko dyskusję, ale sprawy zasadniczo nie rozstrzygnęła. A przytem trudno się pozbyć wrażenia pewnej przykrości, że zagajenia tej dyskusyi, ściągania z głowy Asnyka lauru tego, mniejsza o to, czy zasłużonego, czy nie, podjęła się ta, która razem z autorem »Snu grobów« przez długi szereg lat dzierżyła berło poezyi polskiej. Krytyka historyczno-literacka musi często spełniać takie przykre obowiązki, ale na p. Konopnickiej obowiązek ten nie ciążył, i dlatego — przynajmniej podpisanemu — milejby było, gdyby roli tej podjął się był ktoś inny...

Szkic o Sienkiewiczu jest ze wszystkich najszlachetniejszy, pomimo, że równie pięknie, jak poprzednie, napisany. Autorka, która Zaleskiego i Asnyka często tak trzeźwo i trafnie osądzała, tutaj wpada w bezkrytyczne uwielbienie, tem bardziej rażące, że, jak zdaje się świadczyć omijanie pewnych kwestyi i pewnych utworów, są w tem uwielbieniu pewne tony nieszczerości, zupełnie zresztą naturalnej. Jedno tylko tłumaczy i usprawiedliwia autorkę: jest to szkic, pisany na uroczystość jubileuszową, podczas której krytyka byłaby dysonansem.

Tadeusz Pini.

M. Guyau. Les Problemes de l'Esthétique Contemporaine. Paris.
F. Alcan 1904.

Cel, jaki autor sobie zakreślił, jest zabicie błędnych zapatrywań na istotę, przyszłość i formę sztuki. M. Guyau uważa ją za społeczny czynnik, nie tylko użyteczny lecz nawet konieczny, gdyż opierający się na właściwościach natury ludzkiej i dowiódł tego w dziele »L'art au point de vue sociologique«. Dlatego zapatrywania ewolucjonistów, jak H. Spencera, Grant Allena i Groosa, którzy wznowili teorię Kauta i Schillera, że sztuka niczem innem nie jest jak igraszką niezajętej energii wyższych władz umysłowych człowieka, i konsekwencye z tego zapatrywania wynikające, musiały w nim wywołać pewnego rodzaju oburzenie. W pierwszym rozdziale rozprawia o istocie sztuki, wykazując różnicę zachodzącą między sztuką a grą. Cel sztuki jest wyższy, gdyż ma nadawać żywsze tętno sercu ludzkiemu, które jest niejako regulatorem i ogniskiem życia całego. Wprost do życia nie służy wprawdzie sztuka, lecz pomaga w wielkim stopniu do pełnego jego rozwoju, będąc gimnastyką systemu nerwowego, bez której musiałaby nastąpić pewna atrofia nerwów. Dodając do życia rzeczywistego życie fantazyi niejako je podwaja i będąc życiem samem, sztuka nie wyklucza bynajmniej z zakresu swojego celów poważnych, jak prawdę i pożytek. Uczucie estetyczne nie składa się li tylko z rozkoszy odczuwanej, lecz zarazem z ogółu pragnień, dążących do urzeczywistnienia się, prócz pierwiastka biernego znajdujemy w nich również pierwiastek czynny. Nie na samem złudzeniu polega też działanie sztuki; naśladować życie, czerpie zeń